

ROLNIK

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE, dnia 26-go maja 1927 r.

Nr. 20

O marchwi pastewnej.

Niżej podajemy artykuł p. Fort. Starzyńskiego, umieszczony w „Zagrodzie Polskiej”, który polecamy szczególnie uwadze czytelników naszych.

Opinia o pożytku z uprawy marchwi pastewnej jest dwojaka. Jedni powiadają: A co mi po tem! zanim to wyrośnie, trzeba się z chwastem namozolić — a pleć i pleć bez końca, a jak przyjdzie susza, to jeno gdaśniegdzie wyszczyrnie i polewy plenu tego nie da, co ziemniaki!

Drudzy — natomiast, ulemają słów na pochwałę tej rośliny. bez marchwi nie wiedzieliby, jak przesiłować inwentarz „Teó” — mówią — „poczawszy od gęsi, skończywszy na koniu — wszelka żywizna na tem doskonale się pasła. a i koszt utrzymania jak najmniej, skóra z morga średniej ziemi 150—200 i więcej korcy łatwo można wykopać”.

I jedni i drudzy mają rację — trzeba bowiem pamiętać, że marchew, jako roślina wolno rosnąca, musi mieć rolę cayszą, se wszystkim niechłujem, mającym rolę zapasową, — uprawę marchwi obrzydza — a przytem i zasiew dekenany w takich warunkach zawsze trafi na „suszę”... Wiedome, że ziemia źle uprawiona a jesieni, a jeszcze i na wiosnę „arzewie trzona” plugiem, nie może być wilgotna — ohyba z natury połączenia swego posiada tę właściwość. Zresztą — nietylko susza — ale poprostu kiepskie nasie nie bywa częstym powodem obrzednich wschodów — co przez nieświadomość zalicza się na rachunek „suszy”.

— O! znown, co marchew stale i umiejętnie uorawiają — mają również rację w jej zachwalaniu! Uciłkując błędów w uprawie, dobierając odpowiednie nasienie i mając wysokie zbiory, nie wątpią i o jej wartości pastewnej — skoro to doświadczeniem sprawdzili. Bowiem i cały ład gospodarczy jest już tu inny. Nie sadzą oni i ziemniaków w perz i w ziemi niewyrobioną — świeżo zaswożoną słomiatym gnojem! Poczciwy ziemniak wprowadził wszystko to znisie: można go szarpać bronami po zasadzeniu, zagrzebywać radelkiem, miętosić na wszystkie boki — żeby św perz i chwasty w nim zniszczyły, ale z marchwią, taka obróbka na nic! bo nawet przy ręcznej robocie perz się wylągnie razem z młodymi kłakami, roślinek nie widać, ale za to potem widać puste place.

Kto więc chce marchew uprawiać, musi się zdobyć na wyrozumiałość dla wymagań tej rośliny, a nie żądać, żeby się ona naginała do byle jak spapranej uprawy. Zresztą wymagania jej są bardzo skromne i bodaj o wiele skromniejsze od wymagań buraków. Ze marchew znajduje gorących zwolenników, to wynika z tego, że istotnie — pomnąwszy tanią produkcję, jest paszą niezmiernie cenną.

Jest to trochę zagadką, bo „naukowo” nie umiemy ściśle dowieść, dlaczego marchew jest tak bardzo „żywna”? Przepisuje się to pewnym — bliżej nieokreślonym „witaminom”, które nietylko w marchwi, ale i w wielu innych owocach, warzywach, ziarnach w większym lub mniejszym natężeniu, czy stężeniu za-

warte, działają w swoisty sposób na czynności zwierzęcego organizmu; a do tego stopnia są one ważne, że w niektórych wypadkach karma, sztucznie pozbawiona witaminów — przez wygotowanie, zupełnie ztraca swe pożywe właściwości. Stwierdzono np., że gołębie żywione wyłącznie grochem gotowanym chudły i zdychały. Musiały więc wbrew dotychczasowemu poglądom przyjąć do wiadomości, że gotowanie niektórych jarzyn i owoców nie jest wskazane, że ich wartość po ugotowaniu w pewnej mierze się ztraca.

Marchew, obdarzona szczególnie bogato w witaminy, prawdopodobnie dlatego tak świetnie służy jako strawny pokarm higieniczny, zarówno wpływając na tuczą, np. gęsi, jak przy wychowie młodzieży, że daje się ją na surowo.

Znam wypadek, gdzie marchwią rzucaną wprost na pastwę do chlewu i tylko marchwią — utrzymywano wieprze — chudźce przez całą zimę w zupełnie zdrowym stanie. Nie mam bynajmniej zamiaru zachwalać podobnego sposobu żywienia, ale bądź co bądź fakt taki dowodzi szczególnej przydatności marchwi i w wypadkach biedy, trudnego pożywienia, może być stosowany. Zresztą wiemy, że żrebacki i jałowizna doskonale się przeziowuje na marchwi z dodatkiem pław — choćby bez żadnej żywniejszej zakładki. A konie? teó na marchwi się pasą nawet przy niewielkim dodatku otręb.

A więc... uprawiać marchew?

Tak! tylko uprawiać dobrze, żeby się naprawdę i obficie zrodziła, a w tym celu warunki uprawy winny być następujące:

Podorywka i odwrót z pogłębiaczem przed zimą, nawóz choćby skromny, jeśli poprzednio nie nawieziono pod tyto — dajemy w jesieni. Naturalnie gdyby wiosną wypadło gnoić, to już koniecznie nawozem do brzo przegniliym, a jeszcze lepiej kompostem.

Oprócz tego marchew lubi nawóz z popiołu drzewnego, a jeśli go brak, to sól potasowa doskonale jej robi. Wystarczy zwykle centnar metryczny 30 proc. soli na mórg. Mówią tu o naswożeniu ziemi żywniej, która dla marchwi jest bardzo odpowiednia, zwłaszcza, gdy zawiera nieco próchnicy, a więc gdy jest ziemia przyaspkowata, byle nie kwaśna. Na zbyt suchej zwiawnej roli, marchew musi trafić na rok przetropny, bo inaczej nie jest pewna. Ohyba, że zasiejemy ją bardzo wczesnie z kry lub na zimę, ale to z innych względów nie bardzo się zaleca. Pod marchew powinno się wybierać kawałki roli mniej suche, a więc w polu okepowym posadzimy ziemniaki wyżej, a marchew niżej, o ile mamy różne ziemie do wyboru. Zresztą marchew rośnie wszędzie, nawet na dość lekkich piaskach, byle będących w kulturze i przy odpowiedniej obróbce. Na ziemiach bogatych — czarnoziemiach, rędzinach itp. potrafi dać i po trzystu korcy z morga. Tylko na zwiawnych glinach i mekradkach nie bardzo się udaje.

Mając rolę dobrze z zimy przygotowaną, a więc skruszoną, wyrobioną, puszczoną na wiosnę włókę, a później bronę. W razie zessania się ziemi po zmiennej zimie może być konieczny i kultywator.

Po drobnem wybroniowaniu pozostawiamy ziemię w spokoju, żeby chwasty miały czas się wypaść. Jest to przy uprawie pod marchew bardzo ważny zabieg, ile że na ziemiach nie zanadto posuniętych w kulturze, nigdzie nie brak ogniochy. Przed siewem bronowaniem ułatwiamy sobie sprawę wychwaszczania, gdy obrzycią ilość tego zielaka i tak jeszcze znajdujemy po zasiewie chropowizny.

W słuszności tego zabiegu tkwi powód, dlaczego na ziemiach nie dość czystych nie można siać warchwi „jak tylko ziemia obeschnie”. Domniemana strata w plonach opóźnionego siewu pokrywa się korzyścią tańszego pielienia i lepszego skutku wykonanej na czas obróbki. Zresztą marchew rośnie długo; przetrzymujemy ją na polu nieledwie (do Wszystkich Świętych, wczesne przymrozki łatwo znosi a w ciepłe dni październikowe doskonale jeszcze przetrzyma. Spieszyc się więc z zasiewem niema gwałtownej potrzeby, zwłaszcza, że w zimne dni wiosny rosnąć nie chce.

Jedną z przyczyn zawodu przy uprawie marchwi bywa bardzo częste kiepskie nasienie i dlatego jak najusilniej się zaleca nabywanie go ze źródeł zupełnie pewnych. Marchew dwuletnia już źle kiełkuje, więc konieczne musi pójść z ostatniego zboru, pod gwarancją, że przynajmniej w 60 proc. będzie równe kiełkowało. Przy tem dbać powinniśmy o dobrą odmianę, a z tych doskonała okazała się w ostatnich czasach „biała zielonogłówka Detkensa” wyrastająca niewiele ponad ziemię. Jest ona z tego względu godna polecenia że ze wszystkich białych zielonogłówek zawiera w sobie najwięcej cukru. Z odmian czerwonych mogę polecić „marchew 8-tej Walerji”, która, choć mniej plenna od białej, ma ten ważny przymiot, że nadaje się do kuchni, a więc przy dobrym urodzaju można z łatwością sprzedać nadmiar do miasta, gdy z białą niezawsze się to uda.

Nasienie marchwi siewemy po wymieszaniu go i przetarciu z piaskiem, więc na trzydziestopiętą powierzchnię (skład bierzemy garniec suchego piasku i 20 deka (jedną piątą część kila) nasienia nieobartego. Obartego o wiele mniej wystarczy. Jednak zakup obartego nie jest jeszcze wobec potrzeby mieszania z piaskiem konieczny, a tymczasem za obarte stosunkowo dużo więcej się płaci (około 4—5 zł. za kilo). Pod siew robimy zazwyczaj redlinki nie wysokie, wydługając próśniętko w odstępach 16—20 cali. Na ziemi cięższej i bujniejszej odstepy będą rzadsze, na słabszej gęstsze. Wypadnie przeto 9 do 11 redlin na przecie, a robotę wykonywa się albo znacznikiem Jordana, albo zwykłym radełkiem. Redlinki zleka walujemy i ciągniemy na nich płytnitki rowki. W te rowki wsiewamy zaplasczoną marchew, poszem, posuwając się tyłem, zagatniamy marchew rękoma.

Siew rzędowy maszyną bywa stosowany na ziemiach o grubszej i bogatszej warstwie rodzajnej. Oczywiście wykonywa się go prędzej — ale tylko na dużych obszarach jest nisunikniony.

Po zasiewie puszcza się ciężki drewniany wał, by mocno ziemię przygnieść i tym sposobem przysplaszyc kiełkowanie siewu. Wobec tego, że marchew wolno kiełkuje, dodajemy do zasiewu nieco ziarn jęczmienia lub owsa; wówczas jarzyna, gdy wrychła powstanie, wskazuje rządki zasianej marchwi, co umożliwia śmiało grabowanie pola — po bokach redlin — zanim chwast, a po nim marchew zacznie rosnać.

Ważnym niezmiernie zabiegiem przy dalszej uprawie marchwi jest utrzymanie pola w pulchnym stanie, a więc w razie ulew natychmiastowe po obeschnięciu roli — skruszenie skorupy! Robić to można albo wałem, albo ręcznie grabkami. Zaniedbawszy tej roboty, narażamy zasiew na zmarnowanie, gdyż delikatne kiełki

zwijają się i skręcają pod skorupą, a nie wyjdą na powierzchnię.

Pierwszą pielenkę marchwi należy wykonać wcześniej, zanim się chwast wyypie na powierzchnię; nigdy nie czekać, aż będzie wyraźnie widać, co pleć. Mamy rzadki oznaczone piórami owsa, więc po bokach można działać śmiało. Białe nitki posiemne różnego chwastu łatwiej i stękreć szybciej się niszczy, niż wyrosłe z nich okazy! Po cóż więc roboty sobie przysparzać?

Zresztą — nieznaczając w zarzeczku konkurentów marchwi, zabezpieczamy dla niej więcej wilgoci i pokarmów, a wtedy naprawdę możemy się spodziewać tego giego urodzaju.

Ile razy powtarzać pielenkę? Będzie to zależało od warunków pogody i ogólnego zapaskudzenia roli. W zwykłym porządku rzeczy pleć wypadnie dwa do trzech razy, aż do czasu gdy marchew zaczęła już silnie ekrywać redliny. Zbyt gęsty zasiew można nieco przerzedzić — przerwać, lecz zawsze lepiej mieć drobniejszą a swartą marchew, bo na paszę lepsza, niż rzadko stojące wielkie okazy. Jeżeli rola nie była przed zimą dość głęboko spalchniona, to puszczanie pogłębiające w międzyrzędy będzie bardzo wskazane, w okresie wzrostu marchwi. Poza tem radełko. Obsypuje i obredla się marchew, ile razy ziemia przysycha i to trzeba robić tak, żeby nie tylko przespacerować się przez pole, ale żeby zaschniętą bródz naprawdę souchnić. Więc narzędzie musi być ostre — dostatecznie chytliwe.

Zasilanie marchwi solą w czasie wzrostu może być niekiedy bardzo pomocne, ale przy dzisiejszych cenach soli, nie śniem nikogo na to namawiać, chyba na próbę.

Fort. Starzyński.

Wybór stadników do rozplodu.

Sprawa używania do rozplodu nieodpowiednich stadników jest jedną z najważniejszych bolączek naszej hodowli. Przy pokrywaniu krów zwraca się uwagę na to tylko, aby krowa miała cielę, nie zdając sobie sprawy, że potomstwo — potomstwa nie równe i, że buhaj żyje bardzo wiele złego hodowli wyczadził. Jeżeli bowiem krowa przez całe swoje życie daje 8—12 cieląt, to buhaj daje ich przez jeden rok tylko kilkadziesiąt, nieraz do 100, a więc dobry stadnik daje setki sztuk dobrego przychowku, a marny dużo gwałtowności. Niema dość słów nagany dla tych rolników, którzy posilkują się lichymi stadnikami przynosząc im bowiem krzywdę przede wszystkim sobie, mając po nich liche krowy, ale w ogólności i całego społeczeństwa, gdyż produkcja mleka od lichych krów — jest mała, a to się źle odbija na zamożności całego społeczeństwa.

Jeżeli mowa o używaniu nieodpowiednich rozplodników, to dużym błędem jest używanie rozplodników młodych, tak częste u nas praktykowane. Najczęściej używa się u nas rozplodniki w ciągu paru, najwyżej 3 lat i w wieku 4—4 i pół lat w większości wypadków, sprzedaje się na rzeź. Błąd ten popełniają nie tylko gospodarze małych rolni, ale i większe majątki, nieraz nawet hodowcy wytrawni. Dość często krótkie używanie stadnika do rozplodu wynika z powodu jego cofniętości, zapasienia lub złośliwości, co zazwyczaj jest następstwem nieumiejętnej obchodzenia się z buhajem, zresztą wchodzi tu w grę i inne względy, hodowca wzbrania cię i nie chce nabyć starszego stadnika, sądząc, że młody na dłuższą starczy, będzie

wobec tego tańszy i t. d. Jest to zupełnie niezrozumienie sprawy i ten, kto tak twierdzi, nie jest prawdziwym hodowcą.

Właściwą wartość buhaja ocenić można dopiero w wieku około 5 lat, to jest wówczas, gdy poznajemy mleczność jego córki. Widzimy wówczas, jak buhaj dziedziczy się nie tylko pod względem budowy, którą przekazuje potomstwu, ale także i pod względem mleczności i zawartości tłuszczu w mleku u córek swoich. Jeżeli to dziedziczenie jest dobre, to stadnik taki jest bardzo wartościowy i szkoda go na rzeź zmarnować. Pięć lat w wieku jest to okres młodości dla buhaja, może zaś być używany do kilkunastu lat i tak też robią w innych krajach, gdzie buhaje starsze, które wykazały swoje zalety, są bardzo cenione. Mowa tu oczywiście o dobrych stadnikach — te należy jaknajdłużej wyzyskiwać z pożytkiem dla hodowli; stadniki natomiast, która się źle dziedziczą, choćby same były bardzo piękne i z dobrem pochodzeniem, należy sprzedawać na rzeź.

Pochodzenie jest rzeczą najważniejszą, nie zawsze jednak buhaje z dobrem pochodzeniem odznaczają się „siłą dziedziczną“ i cechy swoje przekazują potomstwu. Używając tedy młodego buhaja, gramy zawsze do pewnego stopnia w karty zakryte, gdyż nie wiemy, jakie nam da potomstwo, nie wiemy też, jak sam się rozwinie. Nieraz bowiem z ładnego, młodego byczka, który rokuje najlepszą nadzieję, wyrasta stadnik niestosownej budowy. Gdy natomiast kupujemy starego buhaja, sprawa jest całkiem inna.

Widzimy jego potomstwo, możemy sprawdzić, czy jego córki są dobrymi dójkami. Trzeba pamiętać, że buhaj jest zły, lub za ciężki, niema żadnego użyczenia. Zdanie: „niema złych buhajów, są tylko źli ludzie“ — jest bardzo słuszne, wypadki bowiem, żeby buhaj był złym od urodzenia, należą do rzadkości; ludzie go drażnią i źle się z nim obchodzą, a bardzo niewiele potrzeba, żeby buhaja wyprowadzić z równowagi. Tak samo co do ciężkości; niema obawy, aby buhaj od powiedział żywności, nie zapasłony, nie rozpychany pasca ni objętościowymi i małą, co najważniejsze, stała dano ruczu — był zasiedzi do pokrywania niezbyt dużych krow. Jeżeli zachęcamy do oprzegania buhajów, do używania do lekkiej pracy, to z tych właśnie względów. Powtarzam to, co już nieraz pisałem. Buhaj musi być traktowany, jak koń, a więc: obrok i siano, stała czyszczenie i lekka praca. Wpływie to znacząco na jego zdrowie i zdolności rozrodcze.

Ogień buhaja nie jest też zbyt niebezpieczny. Jeżeli mamy obawę, że krowa buhaja nie utrzyma, to budujemy specjalne poręcze, między które wprowadza się krowę, buhaj wówczas, pokrywając ją, opiera się przednimi nogami na poręczach i wobec tego nie szła go krowie nie zrobi.

Wszystko jest do zrobienia: trzeba tylko chęci i trochę dobrej woli. Zastanówcie się więc pp. hodowcy i weźcie pod uwagę to, co wyżej napisałem, hodowlę naszą bowiem podnieść możemy, używając tylko pewno, wypróbowane stadniki.

(Gaz. Gosp.)

Łaż. J. Lewandowski.

Grzyby jako bogactwo narodowe.

Pedawaliśmy w swoim czasie artykuł o hodowli pieczarek i o tem, ile ta hodowla przynieść może. Obecnie warto zastanowić się nad tem, jak mało wyzyskaną rzeczą u nas są wogóle grzyby, to naturalne samorodne bogactwo Polski, która w znacznej swej części pooresta marnuje się, nie przynosząc nikomu korzyści, gdyż tylko w pobliżu wsi najczęściej grzyby

są zbierane, a handel grzybami odbywa się tylko w sąsiedztwie miast i to na b. niewielką skalę.

Polska jest po Syberji najbogatszym w grzyby krajem kuli ziemskiej. Stąd też Ameryka zwraca się od paru lat natężenie do Min. Przemysłu i Handlu, do dyrekcji Targów Wschodnich i t. p. instytucji, dopytując o warunki sprowadzania grzybów polskich pod jakimiśkolwiek postaciami. Tymczasem u nas nie robi się prawie nic, by zaspokoić te cenne zgłoszenia, a również i zużycie grzybów wewnątrz kraju nie stoi w proporcji do ich ilości, ani do wartości odżywczej.

Prof. Tadeusz Rowicz, najpoważniejszy u nas specjalista na polu grzyboznawstwa oblicza, że całoroczny zbiór grzybów jadalnych w Polsce, ususzony i naładowany w dziesięć tonowe wagony utworzyłby szereg wagonów o długości przeszło 2000 klm.

Grzyboznawstwo stoi u nas bezwzględnie na bardzo niskim poziomie. Wynikają stąd z jednej strony dość częste wypadki zatrucia grzybami, z drugiej ograniczone ich wyzyskiwanie.

I tak np. w byłej Kongresówce rozróżniają ludzie naogół 16 gatunków grzybów jadalnych, na Pomerzu znają 26 odmian, gdy tymczasem wpośród zbadanych grzybów istnieje przeszło 260 gatunków jadalnych, różnych co do wykwintności smaku, lecz zawsze nie zmierznie wartościowych dla organizmu. Grzyby — jak wiadomo — zawierają ogromne ilości soli mineralnych, np. żaden inny twór organiczny nie posiada w tym stopniu soli potasowych. Dalej zawierają białko, bardzo zbliżone do zwierzęcego, cukry, tłuszcze, kwasy fosforowe, ogromnie wartościowe dla ustroju człowieka i różne węglowodany, natomiast nie posiadają wcale skrobi, czyli mączki. I tak np. grzyby suszone mają do 60 proc. białka.

Wysoka zawartość potasu nasuwa jeszcze możność zutylizowania grzybów jako nawozu, do czego służyć by mogły oczywiście także grzyby trujące. Całoroczny zbiór tych grzybów w Polsce, spalony na popiół, wydałby kolosalną ilość około 18 tysięcy wagonów kwasu fosforowego przynosząc ogromną korzyść rolnictwu.

W Niemczech, gdzie nauczeni się już lepiej do cenić wartość grzybów, zużywają je właściwie jako dodatek do paszy dla bydła i owiec, gotują nawet grzyby dla drobiu i nierogacizny, oszczędzając tym sposobem zboże. Również karmienie grzybami ryb, np. karpia daje dobre wyniki.

Francoja, posiadająca znacznie mniej dziko rosnących grzybów, niż Polska, stworzyła sztuczną hodowlę pieczarek, która rozpowszechniła się i udoskonala coraz bardziej, przynosząc znaczne dochody. W r. 1914 np. produkcja pieczarek w samych tylko hodowlach pruskich dochodziła do 27 000 kg. dziennie.

W Polsce zutylizowania grzybów jest dotychczas minimalne. Na Litwie spółka włosko-amerykańska dzierżawi grzybobranie na wielkich polach lasów, zaopatrując zagranicę zarówno z Polską w grzyby suszone i marynowane.

Z pomorskich borów, również obfitujących w grzyby edytląją Kaszubi swoje plany do Gdańska, otrzymując po 8 zł. za 100 kg. borowików. Te same grzyby wracają do nas po zamarynowaniu w fabryce gdańskiej i kosztują wówczas około 1600 zł. za 100 kg. Różnica różnica cen mówi tu sama za siebie. To też w interesie ekonomicznego podniesienia stanu kraju najgoręcej pragnąć należałoby, aby wzrosła u nas zarówno świadomość posiadanego bogactwa, jak i celowe jego wyzyskanie.

Nowy gatunek pszenicy.

Oficjalne sprawozdania donoszą z Kanady o pomyslnych doświadczeniach, z nowym gatunkiem pszenicy, nazwanym „Granet”. Zanim wprowadzono w zachodniej Kanadzie pszenicę „Marquis”, od chwili siewu do zupełnego dojrzewania zboża miało 120 dni, pszenica „Marquis” dojrzewała w 100 dniach, a nowy gatunek „Garnet”, który próbnie tego lata posiano w Alberta i Manitoba dojrzewa już po 100 dniach. W licznych wypadkach „Garnet” przetrzymał mróz, którym nie oparł się zasiew „Marquis”. Jeżeli próba nielenia, odbywająca się w Minneapolis, da podobne pomyslnie wyniki, rząd dominium Kanady rozda między farmerów 12 000 bushel garnetu (bushel pszenicy — 27,2 kg), jako ziarno na przyszłe zasiewy.

O higieniczne podłogi w stajniach.

Nie wszyscy posiadacze koni zdają sobie sprawę z tego, jak bardzo ważną rzeczą jest racjonalne i higieniczne urządzenie podłogi w stajni.

W miastach podłogi stajenne najczęściej są budowane z desek, co jest wysoce niehigieniczne, nieskonomiczne i niepraktyczne, ponieważ podłoga drewniana prędko podlega gnijaniu, zdiera się, tworząc dziury doły, szpary i zadry, przez co wymaga częstego naprawiania, a inaczej staje się dla konia zupełnie niemożliwą i powoduje nierzadko różne wypadki kulawizny; podłoga taka jest śliska od nawozu i wymaga dobranej urządzonych odpływu gnojówki.

Pomimo wielu doświadczeń, dotąd nie udało się wynaleźć takiego urządzenia podłogi, któraby odpowiadała wszystkim warunkom higieny, a mianowicie, dobra podłoga powinna być: równą, mocną, trwałą, nie zimną, nieśliską i nieprzepuszczalną dla cieczy. Podłoga więc z desek pod tym względem jest najgorsza.

Mogą być podłogi urządzone z gliny, cegły, bruku i asfaltu. Każda podłoga, niezależnie od materiału, z jakiego jest zrobiona, powinna mieć pewną pochyłość od przodu konia do tyłu, co jest koniecznym dla ścieku.

Najlepszą jest podłoga z cegły, ponieważ jest trwałą, niezimną i nie przepuszcza moczu; podłogę z cegły należy pokryć warstwą gliny.

Podłogi brukowane są niepraktyczne, gdyż prędko się pnują i wymagają obfitej podściółki.

Podłogi asfaltowe są niepraktyczne i niehigieniczne, ponieważ są zimne, śliskie i również wymagają obfitej podściółki.

Podłogi ubijane z gliny — są higieniczne i bardzo skonomiczne, należy tylko zrobić je pochyłe, często wyrównywać i codziennie zaścierać świeżą warstwą słomy; podłogi z gliny mają tę zaletę, że są miękkie i ciepłe, co jest szczególnie ważne dla źrebiąt i kłaczów źrebnych.

Widzimy więc z tego, że najgorsze są podłogi drewniane, a zatem nie powinny być stosowane; najpraktyczniejsze i najtańsze są podłogi z gliny.

Z. Olszański, lekarz wet.

Obgryzanie pierza u kur

jest wadą, która powstaje z różnych przyczyn. Najczęściej przyczyną tego jest robactwo czyli weszki, które wgrzyzają się w skórę i pióra. Robactwo to jest

bardzo szkodliwe, gdyż żywi się krwią, przez co kury chudną i niszczeją. Wypadanie pierza i ciągły niepokój kur są oznaką obecności robactwa. Kury, chcąc się z niego oczyścić ciągle dziobem szukają w pierzu i gryzą, a przytem tak się nauceją ogryzania pierza, że później, choć je się z robactwa oczyści, już się tego nałogu nie pozbędą. Dla tego trzeba zawczasu nie dopuszczać do rozmnażania się wesz u kur. Częste posypywanie kur proszkiem perskim odniesie skutek pożądany; obok tego należy i kurczki poddać gruntownemu oczyszczeniu. Nieraz zdarza się, że w czasie zmiany pierza kury wydzicobują sobie nawzajem i polękają nowo odrastające piórka, w korzeniu zazwyczaj jest czystość krwi zawierają. Tutaj przy czyną jest zazwyczaj brak mięsnych pokarmów, co zachodzi zwłaszcza u kur, która przebywają w ogrodzeniach. Należy w tych razach dodawać do paszy odpadków mięsnych, krwi lub tym podobne. Czasem też i brak wapna powoduje wygryzanie pierza, gdyż w łebkach piór dość dużo znajduje się wapna. W takim razie podawać trzeba kurom paszę zieloną, a obok tego podać im im piasek, stary tynk wapienny, albo po szczypcie dalszenie na sztukę mąki wapiennej. Jeżeli wygryzanie piór czy to własnych, czy u towarzyszek stało się u kury nałogiem, wtedy niema innej rady, jak wykluczyć ją ze stada, t. j. zabić lub sprzedać. Wygryzanie piór jest szkodliwe, gdyż kura wytwarzać musi w miejsce wygryzionych, nowe pióra i zużywa na to materiały organiczne, które mogłyby służyć do wytworzenia jaj.

Ile wywieźliśmy masła w bież. roku?

Przed dwoma laty należało jeszcze masło do artykułów, które sprowadzaliśmy do kraju, w roku 1925 zaczęliśmy po trochu wywozić masło zagranicę, a w roku obecnym eksport masłarski przedstawia się już zupełnie poważnie i wzrasta z miesiąca na miesiąc, co nam przekonuje nas niniejsze zestawienie:

W styczniu wywieźliśmy 33 ton masła, w lutym 87 ton, w marcu 96 ton, w kwietniu 240 ton, w maju 338 ton, w czerwcu 884 ton, w lipcu 883 ton, w sierpniu 928 ton, we wrześniu 867 ton.

Ogółem wywieźliśmy 4,351 ton, wartości 10 293,000 zł. Gdyby eksport nasz masłarski wzrastał w dalszym ciągu w stosunku takim, jak obecnie, w krótkim czasie wysunęlibyśmy się na czoło produkcji masłarskiej. Posiadamy w Polsce 4.880,000 krów dojnych, które, gdybyśmy się oparli na st sunkach lotewskich, mogłyby wyprodukować około 100,000 ton masła eksportowego. Bowiem na Łotwie jest tylko 602,000 krów dojnych, a wywozi się masła 12,000 ton rocznie (rok 1926). Kwitnący stan swej produkcji masłarskiej zawdzięcza Łotwa głównie spółdzielniom mleczarskim, które, rozwijając niesłychaną ruchliwość, wzorem służyć mogą dla innych krajów. Wobec przyspieszonego tempa, w którym i u nas postępuje rozwój spółdzielczości, należy się spodziewać, że zbliżymy się wkrótce do stosunków lotewskich.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego.”
w Chojnicach.